

MURY ŁODZI

MARCIN WICHA

Zdjęć jest dwieście. Przedstawiają szyldy, wywieszki, znaki drogowe oraz plakaty. Na przykład:

KLUB TYGRYS / DYSKOTEKA / DNIA 15.10 BR. GODZ.



„Dnia 26.10” – jak w milicyjnym protokole. Bez tego „dnia” obywatel gotów pomyśleć, że 26.10 to wynik meczu koszykówki. Potem jeszcze „br.” przylepione do nazwy miesiąca. Tylko godziny nie da się odczytać, bo zawinęła się na słupie.

Nie wiem jak innym, mnie taki sposób zapisania daty natychmiast przypomina PRL. Inwazja sztywnego urzędniczego języka była jedną z cech tamtych czasów. Ulubionym motywem wierszy, rysunków satyrycznych i studenckich piosenek.

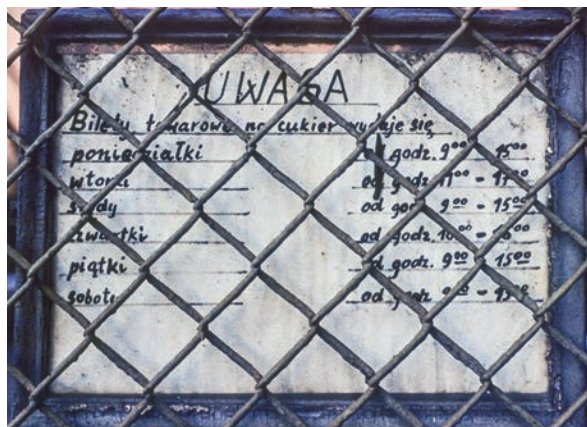
Który to rok? Przeglądając slajdy, znajdujemy kolejne wskazówki.

FILM PROD. USA „TAKSÓWKARZ” DOZW. OD LAT 18



A amerykańska premiera miała miejsce w 1976 roku, ale zagraniczne filmy trafiały do Polski z opóźnieniem. Kiedy w kinie „Oka” wywieszono afisz, Jodie Foster nie musiała być już tak nieprzytomnie młoda.

BILETY TOWAROWE NA CUKIER WYDAJE SIĘ...



Czy jest na sali historyk systemu kartkowego? Ktoś pamięta, w którym roku wprowadzono bony na cukier? A tutaj dekoracja z okazji 35-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Wystarczy znać datę, od której liczono historię naszych sił zbrojnych. Nie męczmy Wikipedii. Następne ogłoszenie przesądza sprawę: sekcja TKKF ogłasza zapisy. Czekać miejsca w sekcji judo, kulturystyki, nauki pływania. Zaczyna się sezon 1978/79.

Jesień 1978 roku. Początek roku akademickiego. Ciepło. Dzieciaki grają w piłkę. Młodzi ludzie w dżinsach biegną Piotrkowską (miejsce od początku nie stanowiło zagadki). Zima dopiero nadchodzi. Nikt nie wie, że zostanie nazwana Zimą Stulecia. Wkrótce pociągi z węglem przymarzną do szyn, śnieg zasypie miasta (na kilku późniejszych zdjęciach widać zaspy). Wiosną nic już nie będzie takie samo. Historia przyspiesza.

Powieść „My” Eugeniusza Zamiatina powstała w 1920 roku. Akcja toczy się w odległej przyszłości. Bohater mieszka w szklanym domu (a jakże). Dzień zaczyna od gimnastyki. Wykonuje synchroniczne ruchy, wraz z milionem współobywateli, lokatorów identycznych szklanych cel. Potem maszeruje do pracy. Podziwia „boskie prostopadłościanny przeźroczystych budowli mieszkalnych” i uszczęśliwiony panującym wokół łaodem zdobywa się na refleksję

„...nagle przypomniał mi się obraz z muzeum: ich ówczesna, z dwudziestego wieku, ulica, oszałamiająco pstrokata gmatwanina ludzi, kół, zwierząt, afiszów, drzew, barw, ptaków... A przecież tak podobno rzeczywiście było – mogło tak być. Wydało mi się to tak nieprawdopodobne, tak idiotyczne, że nie wytrzymałem i naraz roześmiałem się głośno.” (przekład Adam Pomorski).

Jednak w 1978 roku domy pozostały nieprzeźroczyste. Państwo nie ubrało ludności w jednakowe uniformy. Nie zamieniło imion na numery. Nie budziło dzwonekami ani muzyką marszową.

Sądząc ze zdjęć, poprzestawało na zrządzeniu. Namolnie głądziło o bezpieczeństwie pracy. Przybijało do ścian ostrzegawcze tabliczki (siłę przekazu osłabiały zacieki, rdza, odpadająca farba). Przez resztę czasu powtarzało swoje zaklęcia.

JEDNOŚĆ (białe litery na czerwonym tle)



NARÓD Z PARTIĄ (i złym kerningiem)



BUDUJEMY POLSKĘ NASZYCH M [...] (ciąg dalszy runął razem z płotem)



W zestawie 200 odnalezionych slajdów propagandowe dekoracje stanowią mniej niż 10 procent. Bije z nich nudą.

To wcale nie znaczy, że system zrezygnował z orwellowskich ambicji. Rok wcześniej, w 1977, krakowski cenzor uciekł do Szwecji, uwożąc gruby plik instrukcji dla kontrolerów prasy. Na przykład:

- „Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych informacji o sprzedaży przez Polskę mięsa do ZSRR.”
- „Nie należy dopuszczać do ewentualnej krytyki podjętych decyzji płacowych bądź prowadzonej aktualnie polityki socjalnej.”
- „Nie należy podawać informacji o wielkości spożycia kawy (...).”

W naiwnej antyutopii Zamiatina życie społeczne urządzono na wzór rozkładu jazdy pociągów. W realnym socjalizmie nawet pociągi nie trzymały się rozkładu. Po prostu zabroniono o tym pisać. Rewolucja wcale nie zajmowała się robieniem porządków. Pewnie dlatego bez żalu rozstała się z artystyczną awangardą, konstruktywistami, wizjonerami od szklanych domów i nowoczesnej typografii.

Totalitaryzm, nawet taki na pół gwizdka, okazał się bałaganiarski, chaotyczny, nieracjonalny. Rozwijał się od czystki do czystki. Od kampanii do kampanii. Od zarzuczonego planu do niedokończonej inwestycji.

Pejzaż Łodzi też pozostał chaotyczny, chociaż określenie „pstrokata gmatwanina” nie pasuje do ciemnych ulic, starych murów, smogu widocznego na zdjęciach.

•

NIE PARKOWAĆ POD OKNAMI WOZÓW



TRWAŁA PAROWA



HAFTY DYSTYNKCJE WOJSKOWE



SZALET W KOŃCU PODWÓRZA



Pusta witryna wyłożona żółtym materiałem. Mała karteczka **DO SPRZEDANIA** (ktoś pokolorował oczka liter). Niewiele nam trzeba, już sobie wyobrażamy niewesoły film o starym rzemieślniku.



Każde z tych zdjęć wygląda jak plakat lub okładka. To siła kadru. Detal wyłowiony ramką nabiera znaczenia. Z nieistotnego szczegółu staje się głównym bohaterem. Kluczowym elementem nieznannej opowieści.

Widzimy tutaj egzotykę i swojskość. Można pomyśleć, że migawkę naciskał ktoś swój, a zarazem obcy. Przesuwał wzrok po rzeczach doskonale znanych, ale zmienił ostrość widzenia. Zmrużył oczy – ambitny uczeń podczas lekcji rysunku – i spoglądał na mury swojego miasta, jakby je widział po raz pierwszy.

•

Niedyskretny cień fotografa nie włączył w kadry i chyba na żadnej szybie nie pojawia się przypadkowy autoportret. Wiemy tylko, że autorami są studenci i studentki z pracowni Krzysztofa Lenka i Jana Kubasiewicza. W wywiadzie udzielonym Stevenowi Hellerowi Lenk tak opisał swoją pracę:

„Jestem projektantem wiedzionym przez logiczne rozumowanie wizualne, a moje inspiracje płynęły raczej z polskiego «konstruktywizmu» i Katarzyny Kobro (...) niż z polskiego plakatu (...). Program projektowania grafiki wydawniczej w PWSSP w Łodzi, który zbudowałem w latach siedemdziesiątych, był próbą traktowania gazet, magazynów, podręczników szkolnych, rozkładów jazdy i innych druków jako równoważnych komponentów współczesnej cywilizacji wizualnej, w której żyje społeczeństwo”.

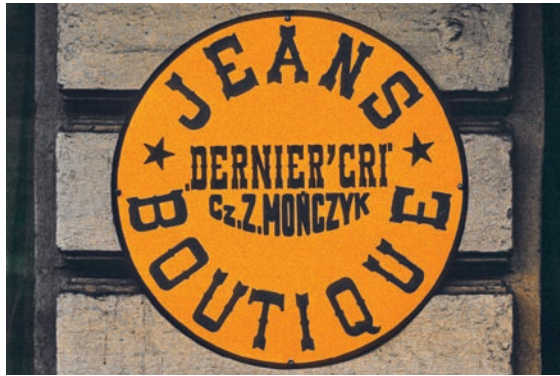
Wzmianka o rozkładach jazdy przypomina o dawnych konstruktywistycznych utopiach.

*

Był to przykład pedagogicznej intuicji Jana Kubasiewicza. Posłać uczniów do miasta. Zmusić, żeby opuścili swoją wyspę, porzucili nowoczesny budynek Szkoły – złośliwy

Lenk wspomniał kiedyś o „niepohamowanej żądzy architekta Kardaszewskiego zbudowania na wysypisku śmieci czegoś w stylu silnie kalifornijskim”.

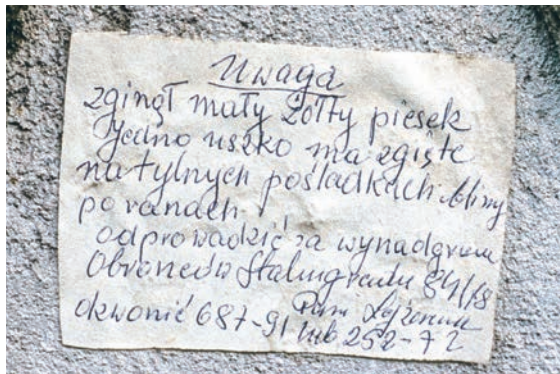
I oto studencki patrol stąpa po obcym terytorium. Konstruktywiści dokumentują wizualny chaos. Brak logiki. Utrwalają wszystkie możliwe wykroczenia przeciw czytelności i funkcjonalności. A także pomniejsze świadectwa pychy, ignorancji, estetycznej obojętności, głupkowatego snobizmu (spójrzcie na westernowe literki, z których przedstawiciel prywatnej inicjatywy złożył napis **JEANSY BOUTIQUE**).



Czasami zwiadowcy trafiają na przykłady humoru i graficznej wyobraźni. Ślady liter niczej tradycji i nagłe błyski inwencji.

Przy okazji dostrzegają coś ważniejszego. Widzą, że w koślawych formach zostawia swoje ślady życie. Czasem koślawe, nieszczęśliwe, byle jakie – ale życie. Litera nabazgrane długopisem Zenith, namalowane przez szablon, wycięte ze styropianu albo wyklejone z folii są jednym z jego kształtów.

**UWAGA / ZGINĄŁ MAŁY ŻÓŁTY PIESEK / JEDNO USZKO MA ZGIĘTE /
NA TYLNYCH POŚLADKACH BLIZNY / PO RANACH**



Być może tamtej jesieni studenci zadawali sobie pytanie, czy projektant może pomóc światu. Czy miasto potrzebuje grafików? Czy można narzucać wizualną logikę nie logicznej przestrzeni?

Minęło prawie czterdzieści lat, Łódź wygląda inaczej, Jan Kubasiewicz od lat uczy w Ameryce, ale pomysł pozostał aktualny. Tak powinna się zaczynać nauka designu – od wycieczki, spojrzenia wokół siebie i pytania: rany boskie, co my z tym wszystkim zrobimy?